№ 5.

Dziennik domowy.

Prózno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Naglowic.

ROK 1846. Poznań, dnia 9. Marca.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Że bogactwo niestanowi szczęścia nawet ziemskiego, to stwierdza się codziennie w doświadczeniu: mamy bowiem wielu ludzi, którzy z ubóstwa przeszli w największą obfitość, a przecież żałują téj zmiany swego losu: między bogatymi najwięcéj widzimy ludzi, których niesmak życia przeobraża w żyjący prawie smutek. Jeżeli policzymy samobójstwa i weźmiemy na uwagę ludność dobrego mienia w stosunku do ludności ubogiéj, to się pokaże bardzo widocznie, że więcéj ludzi śmierć sobie zadaje, co mają dobry sposób do życia i sposób na zbytek, aniżeli tych, którzy żyją z dnia na dzień i zdaje się, że od głodu są zagrożeni. Bogactwo nieuszczęśliwia pojedyńczego człowieka.

Patrząc na narody: najbogatszym na ziemi jest niewątpliwie Anglia, potém idzie Francya, daléj Hollandya, Belgia, Niemcy; inne narody europejskie w stosunku tych są ubogie, a do najuboższych pewnie należą Norwegia i Szwecya. Jeżeli zapytamy się o szczęście mieszkańców w każdém tém państwie, okaże się podobno zupełnie odwrotny stosunek i znajdziemy, że z tych powyżéj wyliczonych narodów najszczęśliwsza Norwegia i Szwecya; w Niemczech, Belgii, Hollandyi, Francyi szczęście słabieje, a najnieszczęśliwsza Anglia. Szczęście bowiem narodów rozpoznaje się według tego, czy w którym stosunkowo więcéj lub mniéj ludzi cierpi niedostatek: kiedy więc w ubogiéj Norwegii prawie niemasz żebraka, w Anglii może $^5/_6$ ludności, choć nie są żebrakami, żyją w gorszém położeniu jak żebracy. Norwegia jest krajem, w któréj panuje największe bezpieczeństwo dla tego, że w stosunku ludności najmniéj liczy złoczyńców, kiedy w Angli rodzice umierający z głodu częstokroć trują własne dzieci, aby dostawszy od towarzystwa dobroczynnego wsparcie na koszta pogrzebu, opędzić swoje potrzeby. Z tego prostym jest wynikiem, że naród żaden niepowinien dążyć do tego, aby nagromadził wiele bogactw w ręce osób prywatnych, tylko powinien sobie klaśdź za cel główny, aby wszyscy ludzie żyli w dostatku, w błogosławionéj mierności. Wygurowane majątki muszą stać się powodem do panowania nad ludźmi bez majątku, a wtedy dzieli się kraj na tych co wszystko dobre kierują dla siebie, a wszystko nieprzyjemne, przykre i złe zwalają na słabszych, niemajętnych, to jest na lud. Trudno powiedzieć, czy i ile zasad rozwiniętych po najnowszych systematach, jakiemi są różne nauki komunistyczne i socyalizmowe wnijdzie w zastósowanie, ale to jest niewątpliwą rzeczą, że narody europejskie, właśnie te, które dziś stoją na najwyższym szczeblu cywilizacyjnym, chylą się ku jakiejś ogromnéj zmianie we wszystkich swoich stosunkach. Niemasz jeszcze człowieka, któryby kierunek najbliższéj nawet przyszłości opisał, ale to pewno, że wchodzimy w epokę przechodnią, a stąd smutną i opłakaną. Długo będzie światem szamotała mięszanina zasad, wiele się będzie działo na oślep. Jeżeli kiedy, to dzisiaj trzeba się poddać tylko wyrokom Opatrzności, trzeba serce uzbroić w rezygnacyą. Trzymajmy się zasady, że na tym świecie nic się niedzieje bez celu, że postęp zawsze idzie swoim biegiem, że postępu jest główną cechą, iż usiłowania ludzkie czy na jego korzyść, czy przeciw niemu obrócone, zawsze mu tylko siły dodają i wzrost jego zasycają.

Dwa obrazki z życia tułacza.

I.

Wśród klombów z jaźminu i bzów stoi wiejski dwór, szklanne drzwi od salonika na pół odchylone, a przez nie rozlegają się po rosie żwawe rozmowy, a niekiedy i wesołe śmiechy. Z dworu wysunęła się postać młodéj kobiety z bladém obliczem, obwianém lekkim melancholicznym uśmiechem, znać jéj wśród tych rozmów i śmiechów, duszno było, bo całą piersią odetchnęła świeżém powietrzem. Wieczór był śliczny i spokojny — drzewa obsypane śniegiem kwicia — trawniki przy blasku księżyca świecą się perłami rosy — w powietrzu rozlana woń bzów, róż i powojów. Ona przez chwilę spoglądała ku niebu i w około siebie, a twarz jéj oblała się jeszczę tęskliwszą rzewnością.

W kilka minut stanął obok niéj mężczyzna, nie było na jego licach téj barwy świeżości młodzieńczéj, lecz zda się nie tak starta latami jak pracą ducha, bo czoło wybijało już powagą męża, a w czarnych podłużnych oczach głęboka myśl się zarzyła. Przez chwilę oboje milczeli jak gdyby niechcieli przerywać téj uroczystéj ciszy przyrody. Ona wzrokiem kochanki przypatrywała się piękności co ją otaczała, i zdawało się, żeby wszystko rada objąć w ramiona i przycisnąć do serca. A on choć pewnie wyszedł, żeby w wieczornym chłodzie kąpać rozognione rozmową skronie, w miarę jak na dziewczynę spoglądał, oddychał jéj młodością i świeżością spojrzeń, twarz jego coraz rzewniejszy i tęskliwszy wyraz przybierała. Nakoniec przemówił ze smutkiem: — Więc już dzisiaj ostatni wieczór jesteśmy razem.

Ona przyjaźnie podała mu rękę i odrzekła z czułością: — Znów wracasz tułać się wśród obcych panie Karólu, gdzie mało pana kto zrozumie, a nikt nie ukocha jego pięknéj duszy. — I puszczając dłoń młodzieńca, uścisnęła ją po bratersku. Lecz on jéj uscisnieniem nie odpłacił, skrzyżował tylko ręce, silnie je do piersi przycisnął — i tém znać głośniejsze westchnienie przytłumił, bo tylko ciche, ledwie dosłyszane przedarło się przez usta. Dla niéj jednak dość głośne, gdyż z tkliwością ku niemu spojrzała, a wyciągnąwszy różę utkwioną w pierścieniach swych miękich włosów podała ją mówiąc: — przyjm to pan na pamiątkę téj chwili, którą może ostatnią w życiu razem spędzamy. — Młodzieniec kwiat przyjął, nie podziękował zań słówkiem, ani spojrzeniem, owszem jakieś uczucie, jakby ściśniętego serca wybiegło mu na lica, a ręka drżała. Czy mu trzymana róża sprawiła to cierpienie? Pewnie tak było, bo ją śpiesznie wracał i rzekł głosem przytłumionym — panno Heleno! Ten kwiat oddaj pani młodzieńcowi, którego pokochasz i zaślubisz. A jeżeli los zbliży mię do niego — potrafię być nawet jego przyjacielem.

Helena na te ostatnie słowa lekko pobladła, a dłoń w którą kwiat przyjęła, jakby zmartwiała, opadła ku ziemi — spuściła załzawione oczy i mówiła z wzruszeniem: — Pan któryś ukochał gorącą miłością świat cały, pan zapomnisz tak drobnego uczucia jak moja przyjaźń.

— Nie bluźń pani, nie bluźń — odparł z słodyczą, — czyż jeden promień tryskający ze słońca ogólnéj miłości, może być drobnym, kiedy te jednostki są wieńcem całości, bo płyną z jéj łona. — A potém kończył z łagodnym uśmiechem. — Wszak i pani ukochałaś ludzkość całą swoją duszą, a jeszcze dla tych drzew i kwiatów, dla gwiazd i księżyca zostało tam miejsce. — A miałożby go u mnie nie starczyć dla najmilszéj z przyjaciółek, dla gorliwego apostoła mojéj wiary?

— Mów pan gorliwego wyznawcę. — Wszak świat ogólnéj miłości, pan otworzyłeś przed moją duszą.

— Nie panno Heleno! — ja tylko rozświetliłem, rozbudziłem, co spoczywało na dnie serca pani. Kiedym panią przed kilku miesiącami poznał, miałaś już widzenie takiéj miłości w duszy — tęskniłaś do niéj jak do najwyższego szczęścia. Panno Heleno! Niech panią nie odstrasza żadne szyderstwo — żadne naigrawanie w rozszerzaniu zasad, któreś uświęciła w twojéj duszy — żadne słowo nie ulatuje z wiatrem. I tutaj kobiety zakres równie obszerny jak i mężczyzny — ona słowo rozpromieni czuciem i poda drugiemu sercu miłością; — a on słowo zamieni w czyn.

— Potrafię kochać i poświęcać się, choćbym miała cierpieć i nad siły — odrzekła dziewica uroczystym głosem, i popatrzyła w tysiące gwiazd jakby i je w swoją miłość objąć chciała. Karól milczący spoglądał na nią w zachwyceniu, — ale wnet jakby się przeląkł swego uczucia, ścisnął brwi i mówił śpiesznie. — Poświęcaj się pani i kochaj, wszak takie trudy bez śladu nie przeminą. — I znów zamilkł — spuścił wzrok ku ziemi. Lecz znać nagle uczuł, że to chwila, w któréj odzyskał całą moc nad sobą i choć pobladł, zwrócił się jednak do Heleny z jakąś zimną, przerażającą spokojnością: — Żegnam panią, konie już czekają.

— Już — powtórzyła dziewczyna boleśnie, i łzy się z jéj oczu strumieniem puściły, Karól konwulsyjnie ujął dłoń Heleny, czule i długo do ust przyciskał. A kiedy podniósł czoło, ujrzał lica jak z bia-

łego marmuru. — Heleno! zawołał z rozpaczą — ja odjeżdżam, a ty cierpisz, powiedz mi swą boleść. Oh! nie zwódź mię w chwili, w której się rozstajemy, może już na zawsze.

Ona za całą odpowiedź załamała ręce. — O powiedz mi, powiedz mój aniele! — wlepił wzrok z przerażeniem w jéj twarz i drżącą postać. W tém zawołał głos z salonu. — Karólu! Już konie czekają.

— Heleno! miéj siłę jakąś dotąd miała, wyrzekł jeszcze. — O żegnam cię żegnam — złożył ostatni pocałunek na jéj ręku i śpiesznie wbiegł do dworu. Nie długo rozlegał się na podwórzu turkot odjeżdżających kół.

Helena została w miejscu nieruchoma z wzrokiem utkwionym w drzwi, w których straciła z oczu Karóla. Gdyby ktoś więcéj oprócz gwiazd i księżyca był patrzał na jéj postać ujętą w fałdy białéj sukni, na jéj lica, w których zamarła cała boleść rozstania, na jéj załamane dłonie, w których trzymała różą, byłby myślał, że anioł tułacz, po promykach księżyca na chwilkę wracający do swéj ojczyzny do nieba, z jedynym kwiatem godnym takiego gościa, kwiatem miłości.

Niebawem głośne rozmowy rozpoczęły się w salonie i przywołały Helenę do zmysłów; z goryczą jeszcze spojrzała w około, a potém zaczęła śpiesznie przebiegać scieszki i trawniki, ale daremnie — bo cały ciężar duszy unosiła z sobą. Zmęczona usiadła na kamiennéj ławeczce, i długo, długo, myśli i uczucia plątały się w jedno, cisnęły serce, rozpalały głowę. Lecz jednostajny szum drzew, tajemniczy szmer wody płynącéj w oddali, i ten urok samotności wśród nocnéj ciszy zwolna zaczęły łagodzić jéj boleść. Utopiła wzrok w czysty błękit nieba, w tysiące światów, co świecą gwiazdami — i uczuła rozszerzenie swego ducha. Bo też Helena tak ukochała przyrodę, że łąki, drzewa, chmury, nawykła przybierać za przyjaciół, za powierników, a śpiew ptaków, jęk wiatru, bukiet drzew, każdy z tych od cieni i akordów wielkiego choru natury odbrzękł w jéj duszy niby na arfie, którą Bóg do téj muzyki stworzył. I teraz jéj serce rozbrzmiało tą muzyką i uczuła potrzebę wylania jéj przed najwyższą miłością Bogiem. Jéj myśl zaczęła się składać w modlitwę, dusza korzyła się przed potęgą Stwórcy, a jednak wśród tego, uczucie dla Karóla leżało na dnie serca, i było jakby tematem do téj pieśni duszy. Pierwszy raz wyznała teraz sama przed sobą, że go kochała miłością, miłością, któréj iskry raz rozetlone, już nigdy nie zgasną; ale też i pierwszy raz odgadła uczucie jakiém natchnęła młodzieńca, bo też dopiero w chwili rozstania — w zbytku boleści — odsłonił jéj swą duszę.

Powstała od modlitwy, czuła się silną i spokojniejszą; ale wszystko co przebiegała myślą od téj chwili aż do kolebki, wszystko jéj się zamieniło w jakieś nadziemskie światy, gdyż wszystko skąpała w swojém uczuciu.

Karól zaś jechał milczący parokonną lekką bryczką, obok niego siedział powożąc dwudziestoletni szatyn. Zrazu pogadali słów kilka, lecz Karól wpadł w jakieś gorzkie zadumanie, że jego towarzysz mimo widocznéj ochoty nie śmiał go już zaczepiać. Z godzinę może nic cichości między nimi nie przerywało, tylko warczenie kół po twardéj drodze, aż nakoniec zapytał powożący. — Czyś chory Karólu?

— O nie, odparł zagadnięty — westchnął i popatrzył się na młodzieńca, jakby sobie dopiero przypominał, że i on na bryczce. — Prawda Wacławie, że już i godzinki nie będziemy razem, a ja tak milczę jakbyśmy jeszcze lata mieli do przegadania.

— Kto wie, może niedługo otulen jedną burką będziemy gdzie spoczywali — odrzekł Wacław i żywo spojrzał w twarz drugiego, czekając odpowiedzi.

— Karól odpowiedział i musiały jego słowa trafić do duszy młodzieńca, bo z uniesieniem patrzył w lica mówiącego i oko jego ogniem płonęło.

Karól chwilę się w niego wpatrywał; i znać księżyc dość jasno oświecił twarz Wacława i Karól zajrzał przez nią na dno jego serca, bo mu się czoło rozpromieniło radością.

Jeszcze z pół godziny przeciągnęła się ta ich rozmowa, aż przy wysoko wzbitym księżycu dojrzeli jadącą bryczkę ku sobie. — To po ciebie Karólu! zawołał Wacław, i w moment bryczki się zbliżyły, Karól krótkiém i serdeczném uściśnieniem ręki, i słowem do zobaczenia, pożegnał młodego przyjaciela, przerzucił mały tłumoczek, przesiadł się na bryczkę i ruszył w świat.

II.

W trzy lata po tém rozstaniu dwóch przyjaciół, znow na wiosnę, wśród tych samych klombów i trawników otaczających dwór wiejski, przechodzi się mężczyzna. Twarz jego jeszcze młoda choć okolona gęstą czarną brodą, lecz widać, że na czole przesuwała się głęboka myśl po myśli, bo jedna po drugiéj zostawiały ślady w zmarszczkach.

Było to w chwili kiedy słońce chyli się ku zachodowi i ostatnie promienie pożegnania ciska ludziom pod nogi, ptaszki świegocąc tulą się pod

drobne gałązki i bukiety drzew, kwiatki składają swoje listki do snu, cała przyroda zabiera się do spoczynku, a człowiek tylko tém silniéj rozbudza swego ducha do myśli i marzenia.

Pół myślący, pół marzący przechadzał się téż ów obcy mężczyzna, i znać te miejsca przywoływały mu pamiątki smutne i wesołe, bo każdéj krzewinie, każdemu drzewu przyglądał się jak przyjacielowi, jak gdyby każde z nich miało serce i wyciągało dłoń ku niemu. Zajrzał przez szklanne drzwi od saloniku i pomyślał: wszystko tu jak dawniéj, toż obicie na stole, przed kanapą pisma i książki porozrzucane jak to zawsze bywało; w rogu otwarty fortepian, nóty rozłożone; na stoliczku pod oknem koszyczek z różnobarwną wełną, przy nim haft, brak tylko pracowniczki; ale musiał i tę próżnią zapełnić wyobraźnią, bo się długo z czułością wpatrywał, a nakoniec objął cały pokój takim wzrokiem jakby go nazawsze chciał w pamięci odcisnąć. Potém zbliżył się do dwóch topoli nad stawem stojących, których choć pnie rozdzielone, lecz gałęzie splotły się silnie, i tylko już jednym wieńcem strzelają ku niebu, niby uczucie i myśl dwóch serc wzajemnie się miłujących. Obcy z zajęciem przyglądał się topolom, i kamieniowi pod niemi co służył za ławeczkę, naraz stanął, bo ujrzał na piasku ślad drobnych niewieścich stóp, i jakaś rzewność wybiegła mu na lica. A kiedy podniósł czoło, smutniejszy wzrok, niż dotąd posyłał na wszystkie strony. Choć od jego niebytności, drzewa trzy razy liście zmieniały, kwiaty trzy razy kwitły, wszystko i tu znalazł jak dawniéj. Spojrzał ku chatkom wioski, i tam po staremu nędza obok krwawéj pracy. Węstchnął z głębi duszy i gorzko się zadumał, a widać, że przed tą ostatnią myślą zniknęły i drzewa i ślad niewieścich stóp, i niebo, które się już posiało gwiazdami, bo wzrok utkwił w chatki i długo w inną stronę wcale go niezwracał.

Dość długo tu odbywał tę swoją pielgrzymkę, gdyż słońce od dawna było utonęło za lasami, i księżyc już nie krwawy ale blady wisiał nad ziemią, i raz po raz ukrył twarz za białą przezroczystą chmurkę, kiedy dopiero żegnał smutném spojrzeniem, — chaty — dwór — ogród, dosiadł konia ukrytego w pobliskim lasku i puścił się w drogę.

Przejechał kilka wiosek, aż nakoniec stanął przed podróżną stajnią. Gwarno tu było — mnóstwo ludzi się zwijało — pełno pojazdów i koni. Obcy lękał się być poznanym, bo ciemną czapeczkę głębiéj wciskał na czoło, i strannie otulał się płaszczem, a zaczepiony krótko odpowiadał. Wprowadziwszy konia do stajni, dążył przez wieś ku pięknemu angielskiemu parkowi. We wszystkich chatkach cichość, nigdzie światełka — czasem tylko pies zaszczeka napół sennie — i znów umilknie. — Lecz ludzie zasypiają snem spiesznym, żeby przed wschodem słońca, nieść ledwie na pół wypoczęte siły, do ciężkiéj zaciężnéj pracy, za którą w zamian czy dostaną przynajmniéj tyle chleba, żeby nią nakarmić siebie i swoje drobne dziatki?

Obcy wszedł do parku od nikogo nie postrzeżony. — Światło księżyca wzbitego, wysoko łamało się przez drobne chmurki i gałęzie drzew, i dziwne kształty cienia rysowały się po trawnikach, a kiedy wiatr silniéj gałęzią zachwiał i mignął cieniem, że nie wiedzieć, czy to złudzenie, czy istotnie postać człowieka, obcy z troskliwością chronił się za krzaki. Napróżno słowik pełną piersią dźwięczne rozwodził tony, i wodne ptaki w oddali jakby chórem mu wtorowały, on zdawał się tego niesłyszeć, bo i chwilki się niezatrzymał, nie obrócił w stronę skąd śpiewy płynęły, lecz spieszył ku szpalerowi z grabiny — a ujrzawszy światełko, które na drugim końcu błyszczało jakby ziemska gwiazdeczka, dążył ku niemu. Nie długo zaczęły dolatywać do niego dźwięki poplątanéj muzyki — a w miarę jak się zbliżał, stawały się pełniejszemi, zrozumialszemi, aż nakoniec rozpoznał melancholicznego walca! I światło coraz żywsze, jaskrawsze, zajaśniało przez szyby tysiącem swiec jarzęcych. On się zbliżył, spojrzał przez okno, para po parze sunęła się w około salonu. Śledził okiem na wszystkie strony, i nagle zatrzymał wzrok, na młodéj, szczupłéj, jasno włoséj kobiecie. Nie wybijała ona żadną pięknością lica, — żywością lub dowcipem w spojrzeniu, owszem czoło ćmiła chmurka jakiegoś zadumania, a w twarzy i postawie obojętność na wesołość, która ją otaczała nie harmonizująca z jéj latami. Gdyby nie uśmiech co zdawał się przyrość do jéj drobnych ust, nicby w jéj twarzy nie było, czém nęcą ku sobie zwyczajne młode dziewczyny. Stała ona z drugiéj strony salonu przy pół otwartém oknie, i zdawała się chłodzić po tańcu, raz po raz zwracając tęskne spojrzenie ku twarzy księżyca. Widać, że miléjby jéj było biegać samotnie wśród drzew i trawników, i spoglądać w czysty błękit nieba, niż być wśród gwaru, który ją otaczał.

(Dokończenie nastąpi.)

Stanowisko literatury i uczonych
do
stronnictw w Stanach Zjednoczonych północnéj Ameryki.

Już to oddawna starano się publiczność europejską przekonać, i stronnictwo demokratyczne jest w stosunku do wigów Stanów Zjednoczonych, jak lud prosty do oświeconych, i że wszyscy znakomici literaci i prawnicy są ze stronnictwa Claya i Webstera. Rzecz to jest błędnie uważaną. Stronnictwo wigów, na którego czele stoi stan kupiecki północy i południa, umiało ująć sobie większą część prawników, gdyż kupcy najwięcéj prowadzą processów i najlepiéj opłacają adwokatów, lecz nie udało się jemu przeciągnąć na swoją stronę literatów, poetów i utalentowanych dziennikarzy. Adwokaci tutejsi dzielą się na adwokatów majątkowych (Property-Lawyers) i na kryminalnych, sądowych adwokatów (Jury-Lawyers), którzy w stosunku do siebie stoją co do godności i powagi, jak artyści dramatyczni do figurantów. Adwokaci majątkowi muszą być oczytani w tajemnicach przeszłości czterowiekowéj, gdy tymczasem adwokaci prawni głownie ograniczają się na znajomości statutów i chwilowém usposobieniu sądów przysięgłych. Najdonośniejszémi processami są majątkowe processa, które prowadzą przed najwyższym trybunałem. Za wniesienie skargi płacą dobremu adwokatowi w Anglii nieraz tysiąc funtów szterlingów, w Ameryce jeden do dwóch tysięcy dollarów. Pieniądze te wypłacają naprzód, pod nazwiskiem „fee,“ aby się nie zdawało, iż sobie płacić każą z chciwości za pracę i czas łożony w czasie sprawy!!

Demokratyczny adwokat jest obrońcą naturalnym kramarzy, krawców, szewców i innych rzemieślników, jakoteż obronców obżałowanych o zbrodnie. Z tego powodu zabiera taki adwokat z mnóstwem osób znajomości. Poznaje się z sędziami przysięgłymi, z osobami średniego stanu, zna namiętności, słabości i ułomności ludzkie, stara się o ich zaufanie, jest w pewnym względzie lekarzem; staje się pomimo woli politykiem, klienci jego mało mu płacą, ale za to obierają go do komitetów, do ciała prawodawczego, do kongressu i na godność sędziego, gdy tymczasem adwokat majątkowy tkwi w swoich aktach, trzyma się praw i sędziów i niepyta o sądy przysięgłych, staje się przeto uczonym pokojowym, bez znajomości świata i jego zawodów. Jest to rodzaj uczonych niemieckich, tylko z lepszémi dochodami, nie zamieniłby swéj praktyki złotéj, za niepewną, niebezpieczną i małoprzynoszącą politykę.

Z tego powodu nie należy szukać przyszłości Ameryki między adwokatami majątkowymi lecz między demokratycznymi. Ameryka utrzymuje, iż przyszłość dziejów do niéj należy, lubo historycznéj wiedzy o swéj missyi nie ma, apostołów nowéj wiary i przyszłości szukać tam trzeba, jak niegdyś w staréj Jerozolimie, pomiędzy biednymi sternikami i rybakami.

Na tém polu spotykają się stronnictw przywódcy w Stanach Zjednoczonych. Stan adwokatów jest i będzie w każdém państwie konstytucyjném bardzo ważną częścią ludności, wpływającą na sprawy publiczne. Jest to stan najznakomitszy nawet w społeczeństwie, on wyjaśnia i wykłada prawo, on jest prawodawcą nawet, gdy trzy czwarte ciała prawodawczego i kongressu należą do stanu adwokatów i ze wszystkich prezydentów téj rzeczypospolitéj sam tylko Wassyngton nigdy w życiu swojém nie był adwokatem. Adwokaci majątkowi są z uczucia Anglikami bardzo konserwatywnymi, adwokaci kryminalni zaś w obyczajach i zwyczajach odznaczają się dążnością wyosobienia się w narodowości amerykańskiéj, przeciwnéj angielskiéj. Pierwsi tworzą sam wybór wigów, drudzy demokratów. Ostatni przeto starają się w ciele prawodawczém na drodze prawnéj powstrzymywać nagromadzanie się nienaturalne ogromnych majątków, niszczyć prawo pierworodztwa (majoratów), monopolu, korporacyi, kompanii, banków i feudalnéj organizacyi przemysłu. Czyni to stronnictwo demokratyczne teraz z instynktu, mało tylko z ich naczelników wie o tém, iż przez te usiłowania stłumiają w samym zarodzie rodzące się złe, które grozi całemu społeczeństwu europejskiemu upadkiem. Taki jest wpływ adwokatów w społeczeństwie i stronnictwach Zjednoczonych Stanów.

Co tylko ma za wiele lub za mało geniuszu na adwokata, a pragnie rzucić się na pole publiczne chwyta za dziennikarstwo. Poeta, pisarz romansów zbyt mało ma powagi w publiczności, są to tylko autorowie dla świata kobiecego. Ludzie zatrudnienia, a tacy tylko są w Stanach Zjednoczonych, zaledwie tyle czasu mają, aby dzienniki przeczytać, jak stoją ceny płodów. Pozostają przeto kobiety, które czytają dzienniki, lecz nie mają żadnych miejsc, posad do rozdawania i tylko uboczny wpływ wywierają przez mężczyzn. Lecz w rzeczypospolitéj wszyscy dążą wprost do władzy i powagi, każdy chce się wynieść nad massę, a to rzadko udaje się przez napisanie poezyi lub powieści, czego dostatecznie dowodzi życie Fennimore Coopera w Stanach Zjednoczonych. Tak staje się poeta amerykański dziennikarzem lub stara się o przypodobanie się publiczno-

ści angielskiéj jak Washingthon Irving, Nath. Willis, Fennimore Cooper, Bryant, Prescott i tylu innych.

Wszyscy niemal amerykańscy poeci, nabywszy sławy wprzód w Anglii, doszli do pewnéj powagi w Stanach Zjednoczonych, niebyliby jednak w stanie bez pozyskanych summ pieniędzy od angielskich księgarzy za swoje pisma utrzymać swojego życia w Ameryce. Washington Irving otrzymał w Anglii 9000 funt. szterlingów, Cooper jeszcze więcéj za swoje dzieła, a Nataniel Willis byłby dotąd biednym, gdyby się nie był ożenił bogato w Anglii. Amerykański poeta staje się dziennikarzem i pisarzem gazet, miesza do swych uniesień poetyckich prozę codziennego życia, tudzież politykę państwa i Stanów Zjednoczonych, bo pod tym jedynie warunkiem czyta ich prace publiczność. Mnóstwo naszych literackich przewodników starało się przynajmniéj o uratowanie pozoru i dla tego przekładało pisma kwartalne, miesięczne, które z wyjątkiem North American Review długo się utrzymać nie mogły i stały się powodem do wielkich długów swych założycieli. Willis wydawał jeszcze przed niedawnym czasem Monthly Miror, który późniéj zamienił się na tygodnik i nareszcie ustał. Dziś jest dziennikiem, co się z nim stanie, trudno przewidzieć.

(Dokończenie nastąpi.)

Do umierającéj Ludwiki S.....

przez

Stefanią Z.

Nieżałuj lube dziewcze uciech tego świata,
Chociaż go masz porzucić w samym wieku kwiecie;
Bo nasza wyobraźnia w ułudę bogata
Przedstawia nam roskosze i szczęście na świecie;
O niezawierz uroku zbyt ponętnéj sile!
I uchroń zawczasu od złudzenia serce;
Znajdziesz na ziemi zmartwień i trosk tyle,
Które niszczą marzenia w zarodu iskierce. —

Lepiéj że twoja dusza piastując marzenia
Nieznając jeszcze burzliwych kolei,
Wzleci w dalekie nieznane sklepienia,
W świątynie Wiary, Miłości, Nadziei. —
Ach! tam jest tylko szczęście śmiertelnika,
Gdy namiętności niewiążą go wodze:
Tam wszelki smutek, wszelka boleść znika,
Tam odpoczynek po cierniowéj drodze!

Opuść tę ziemię gdy cię wieczność wzywa,
Gdy ci świat nieznan w swych czarnych odzieniach,
Porzuć ten poziom, kochana, szczęśliwa,
Szczęśliwa, że umierasz przy swoich marzeniach!

Szczęśliwy komu Stwórca téj łaski udziela!
Szczęśliwy kto do żalu niemając powodu,
Zanuci w życiu pierwszy śpiew wesela,
I zaśnie jak Ty za młodu!..

Nad Wisłą.

Płynie woda, płynie,
Przez łąki i pola,
Mnie biednéj dziewczynie
Zła wypadła dola.

Woda wre, się leje
U młyńskiego koła,
Co się w sercu dzieje
Pojąć nikt niezdoła.

Rozpryska sie woda,
Gdy w nią wrzucą kamień,
A ja płaczę młoda,
Złotych słów omamień.

Rzeka się otoczy,
Na wiosnę kwiatami,
A mnie biedne oczy,
Zaleją się łzami.

Przyjdą tu młodzieńce,
I raźne dziewczęta
Z kwiatów włożą wieńce
Ubiory od święta.

W wodzie się zanurzą,
Wianeczki strojone,
A śpiewy powtórzą,
Te smugi zielone.

Ten zaś co go płaczę,
Piosnki niezanuci,
Już go niezobaczę,
Już on niepowróci.

Niewróci ta wioski
Młodzieży ozdoba,
W sercu mojém troski,
Na szatach żałoba.

Rok właśnie upływa,
Już rok Wisło miła,
Jak jego przykrywa
Zielona mogiła!

Płynie woda, płynie
Górą i doliną,
Mnie biednéj dziewczynie,
Obficiéj łzy płyną.

Bo woda, jak woda,
Zawsze wpadnie w morze,
A ja cierpię młoda,
Pożal się o Boże!

ROZMAITOŚCI.

— Verdi jest teraz najsłynniejszym kompozytorem we Włoszech i jego dzieła przedstawiają w Londynie i Paryżu. Niebawem ukazują się one w Niemczech i z tego powodu warto o nim pomówić. Verdi tak jest obfity w pisaniu jak Rossyni i Donizetti, wiele z jego oper zupełnie przepadło, inne zaś pod niebiosa wynoszą. Równie muzykę jego niektórzy ganią, drudzy zapowiadają nowe ukształtowanie się opery. Tyle pewna, że mimo swéj młodości należy już teraz do najpierwszych kompozytorów. Nie odznacza się wprawdzie bogactwem wesołych melodyi jak Rossyni, ani posiada czułéj melancholii Belliniego, ale siła i powaga zbliżająca go do niemieckiego charakteru, najwięcéj przebija w jego dziełach. W skutek tego stara się drogę nową utorować dla włoskiéj muzyki i połączyć zalety niemieckiéj i włoskiéj muzyki. Wyzwolił się z przedawnionych form, nie lubi powtarzać melodyi po sześć i ośm razy, jak Rossyni, jego arye są ulane w nowéj formie, jego recitatywy różnią się zupełnie od zwyczajnych, a jego chóry odznaczają się sztuczną kombinacyą głosów; niedostaje jego melodyom dostatecznego wykonania i rozwinięcia, przechodzi zbyt często bez powodu do innego rytmu i zmienia takt, jednem słowem poświęca zbyt muzykę dramatowi, jak mu we Włoszech zarzucają, z tego powodu staje się zbyt lakonicznym, a z tąd niezrozumiałym. Najlepsza jego opera jest: „Wygnaniec“ (Hernani), przedstawiona niedawno temu w teatrze włoskim w Paryżu. Zdania są podzielone o téj operze.

— Niemal wszystkie kościoły w państwie papiezkiém a mianowicie w Rzymie, posiadają bogate zbiory starożytnych dzieł drukiem dotąd nieogłoszonych, które najsłynniejsi włoscy mistrzowie komponowali. Papież wyznaczył komissyą do przejrzenia tych bogatych skarbów i do ogłoszenia drukiem najpiękniejszych. Naprzód mają się nieznane dotąd kompozycye Palestriny ukazać.

— W poprzedzającym numerze uspokoiliśmy posiadaczy starych dyamentów ogłoszeniem, że nowe brazyliańskie dyamenty przywiezione do Europy, nie mają znacznéj wartości, teraz przerazimy w rzeczy saméj posiadaczy turkussów. Najpiękniejsze i największe znajdują się klejnoty tego rodzaju w Niszapur w Persyi, gdzie przy pierwszém rozpoczęciu kopania znaleziono tak wielki turkus, iż z niego zrobiono puhar dla ojca panującego teraz Szacha perskiego. Kopalnie tego rodzaju nieistniały dotąd w Persyi i dla tego trzymały się turkusy w cenach, teraz zajmuje się kopaniem ich pewne towarzystwo rossyjskie i zapewne w krótce ujrzemy mnóstwo turkusów w Europie i wartość ich spadnie.

— Według doniesienia poświadczonego w dzienniku amerykańskim: „the Madison Banner,“ odkryto przed niedawnym czasem przy kopaniu studni we Franklinie w Tenesee, pięćdziesiąt stóp pod powierzchnią ziemi szkielet ludzki, wynoszący 18 stóp długości. Szkielet ten całkowicie jest zachowany. Kość udowa wynosi 5 stóp i można z łatwością wyrachować, że ten szkielet podczas życia 20 stóp wysokości dochodził. Właścicielowi tego szkieletu ofiarowano 8000 dolarów, lecz ich przyjąć niechciał, mając sam zamiar odbycia podróży z tym szkieletem po całym świecie. Szkielet ten powiązał zapomocą drutu.

— Tajemnice. Na jednym wieczorze w Paryżu znajdował się między innymi także jeden cudzoziemiec Brazylianczyk. W Brazylii rozdają za czyny znakomite złote medale, osadzone drogiemi brylantami. Cudzoziemiec pokazywał taki medal, który z rąk do rąk przechodził, aż nareszcie zniknął. Gospodarz był w drażliwem położeniu, ile że wiele osób się wydaliło. Nakoniec rzekł jeden młody chłopiec: „gdyby tak każdy uczynił jak ja, zaraz by się medal znalazł“ i natychmiast wyciągnął swoje kieszenie. Wszyscy poszli za jego przykładem, oprócz drugiego nieznajomego, który zapiął swój frak na guziki i rzekł silnym głosem: co do mnie, niedam nikomu przeszukać moich kieszeni, a tu mam w ręku puginał, który mnie obroni przed napaścią. Takie oświadczenie przestraszyło niejednego i zaczęli myśleć o ucieczce. Jedna dosyć znakomita dama przerażona wstała i z jéj fałd sukni wypadł medal brazyliański. Każdy się cieszył z tego przypadku, który uchylił podejrzenie, a potém nieznajomy rzekł łagodnym głosem: teraz oświadczam, że i ja mam podobny medal, a gdyby u mnie go znaleziono, byłbym w brzydkiem porozumieniu o ukrycie go

w krzywdzącym honor mój zamiarze. Ja także jestem Brazylijańczykiem.

— Przy téj sposobności przypominamy sobie podobne zdarzenie, które spotkało pewnego francuzkiego emigranta zagranicą. Pokazywano sobie klejnot drogi, który nareszcie niewiadomo jak zginął. Każdy z gości zaręczał, że u niego się nieznajduje, a stary emigrant oświadczył, że woli umrzeć, aniżeli dać się przeszukać. Diament potém znalazł się podobnie jak medal, lecz pewna ciekawa dama, koniecznie chciała się przekonać dla czego stare Francuzisko niechciało pokazać swych kieszeni. W cztery oczy odkrył jéj tajemnicę. Niebędąc pewnym, czyli go w tym domu zaproszą na wieczerzą, biedny Francuz kupił sobie kiełbaskę i wolał paść na miejscu trupem, aniżeli dożyć téj hańby, iż miał w kieszeni kiełbaskę.

— Francuzi odkryli szczególniéjszy szczep ludu białego śród gór afrykańskich. Biali ci ludzie mają sobie właściwą mowę i nazywają ich Arabowie i Kabylowie złymi mahometanami. Dawniéj o tym szczepie wcale niewiedziano i domyślają się, że oni pochodzą od Wandalów, którzy wkroczyli do Afryki w pierwszym wieku ery chrześcijańskiéj. Są oni olbrzymiéj postaci, płowych włosów i niebieskich oczu, jako ludy północne.

— Utworzyło się w Londynie w ostatnich dniach towarzystwo z Polaków, Niemców, Amerykanów, Włochów i Anglików, w celu połączenia towarzyskiego i przyjacielskiego osób różnych krai. Za godło przyjęło to towarzystwo: „wszyscy ludzie są bracia.“

— Na niemieckich kolejach żelaznych znajduje się dotąd dwieście sześćdziesiąt i siedm machin parowych w ciągłym ruchu.

MODY.

Paryż, dnia 28. Lutego 1846.

Na wszystkich balach, które w ostatnich dniach były bardzo liczne i świetne, uważano, że lekkie i przezroczyste tkaniny przeważały i że strój włosów na głowie wysoko zachodził i z włosami na tyle był połączony. Loki krótsze noszą, jak w roku przeszłym. Starano się także strój włosów à la neige w modę wprowadzić, czyli to się uda czas pokaże. Girlandy i pojedyńcze kwiaty bardzo się podobają, a mianowicie lubią bardzo wielkie kwiaty z których zdają się wychodzić małe grona kwiatów, pomięszane z perłami złotemi, srebrnemi i stalowemi. Niektóre damy każą swe kwiaty oprawiać w dyamenty, inne w świeże bukszpany lub zielony świeży mech. Nowość ta szczególniéj do twarzy jest błondynkom. Pióra i marabuty także na nowo się podobają, lecz muszą być zupełnie świeżo i gustownie ułożone. Ubranie i stroje fantazyjne głowy trudno opisać. Znachodzą się barbki z koronek złotych i srebrnych, z tkanką wenecką, haftowane poprostu różnobarwną sznelą. Stroje z wstążek przeplecionych złotem lub srebrem, albo też z aksamitu w jasnym kolorze z bórtą i frędzlą ze złota. Turbany ze złotego damastu. Małe kapelusiki z krepy różowéj lub niebieskiéj z bufką tulową z jednéj i trzema lub czterema marabutami z drugiéj strony. Także noszą małe toki z główką okrągłą, ze złotych koronek, z wiśniowego aksamitu i białego tulu, haftowanego przyćmionem srebrem lub czystem złotem.

Jak wielki panuje tu zbytek pokazuje się, że drogie klejnoty nietylko mieszają do kwiatów, ale między bufki tulowe i kokardy atłasowe.

Naszyjniki także są teraz w modzie. Z początku ukazały się proste sznurki z perłami wielkiéj wartości lub drogie kamienie, teraz zaś moda doszła do fantazyjnych naszyjników. Zausznice nie mogą być do swych dawnych praw przywrócone, lecz bez guzików obejść się teraz damy niemogą. Noszą je z ametystu, turkusów lub granatek, osadzają je markasitami lub opalami z maleńkiemi brylancikami, lub jedną perłą, lub muszelką. Naramiennice mają tysiączne kształty.

Dziś dokończymy tych drobiazgowości zwróceniem uwagi na tak zwane koronkowe kołnierzyki, które nie są z koronek, lecz mają haft wyglądający nakształt koronek. Podobne są téż mankietki. Równie są haftowane maleńkie czepeczki, osute koronkami.

Objaśnienie ryciny.

1. Surdut sukienny. Kamizelka pikowa. Pantalony sukienne.
2. Kapelusz atłasowy zdobny piórem. Płaszcz aksamitny, oszyty sznurami. Suknia atłasowa.
3. Strój głowy z pereł i piór. Suknia atłasowa, orzucona wodą z téj saméj tkaniny.

Redaktor *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*